

Paulina Nowak

# Wystarczyło powiedzieć



Setki dni, sieć kolejnych kłamstw,  
i jedna prawda - ich ostatnia szansa.

*Wystarczyło powiedzieć*

© Paulina Nowak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D. B. Foryś

Redakcja: Jagoda Biszkont

Korekta: Monika Foltman

Projekt okładki: E.Raj

Skład: D. B. Foryś | [www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)

ISBN druk: 978-83-68177-32-9

ISBN e-book: 978-83-68177-33-6

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: [redakcja@niepowiem.com.pl](mailto:redakcja@niepowiem.com.pl)

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

[www.niepowiem.com.pl](http://www.niepowiem.com.pl)

Paulina Nowak

Wystarczyło  
powiedzieć

**NIE  
POWIEM**

*To, co ujrzą oczy, zapamięta dusza.  
To, co zapamięta dusza, odtworzą ludzkie czyny...*



# PROLOG

Ukształtowane na niebie ciemnoszare chmury stropowe zwiastowały nadciągającą śnieżycę. Porywisty podmuch wiatru pocierający szorstko o moje zmarznięte policzki wchłaniał spływające po nich krople. To łzy spowodowane rozczarowaniem. Bo choć w ceremoniach pogrzebowych nie uczestniczyłam od momentu pożegnania mamy, to właśnie dzisiejsza obecność w miejscu pełnym nagrobków uzmysłowiła mi, że cholerny czas wcale nie goił żadnych ran, lecz wysysał z nich prowizorycznie przyschniętą krew.

Mętny wzrok, utkwiony dotąd w niespełna dwumetrowym dole, przeniosłam na schludnie ubranych żałobników. Mężczyźni z pełną powagą składali do grobu jasną skrzynię

okalaną długą, białą koronką. Aby powstrzymać lawinę łez, która z minuty na minutę groziła całkowitym przelaniem goryczy, teatralnie zatrzepotałam rzęsami. Pośpny obraz powolnie opuszczanej trumny, przeplatany instrumentalną wersją pieśni *Il Silenzio*<sup>1</sup>, paraliżował moje myśli, błędzące wokół istoty śmierci. Chociaż nie potrafiłam rozszyfrować wydarzeń minionych tygodni, to właśnie obecna chwila pieczętowała przewagę niesprawiedliwego losu. Wiedziałam bowiem, że śmierć Stelli była jakby pierwszym i ostatnim pożegnaniem własnej córki, w której pochówku nie uczestniczyłam.

Wpatrzona w jasne wieko znikające za usypanym wzgórzem ziemi snułam przypuszczenia, że moje życie po raz kolejny ulegnie diametralnej zmianie, i nic nie będzie takim jak dotychczas. Żywe kolory rozświetlające ostatnimi miesiącami codzienność, z powrotem staną się bezbarwne, lecz żeby przetrwać, zmuszona będę przetrząsać cieniste niebo, w poszukiwaniu najjaśniejszego punktu. Gwiazdy, która swoim blaskiem rozwidni największą ciemność i poprowadzi w kierunku ostatecznego rozliczenia z przeszłością.

Otworzyłam ciężkie powieki, celując spojrzeniem wprost na zrozpaczonego Samuela. Podtrzymywany ramieniem przez wysoką blondynkę nie zauważył mojej obecności. Powierzchnowe ukłucie w lewej piersi sforsowało uczucie, jakim darzyłam mężczyznę. Kiełkująca we mnie zazdrość nadszarpywała i tak już wystarczająco poturbowane serce, lecz to brak odwagi przed stawieniem czoła prawdzie, paraliżował mnie najbardziej. Nie

---

<sup>1</sup> *Il Silenzio* (wł.) – włoski utwór instrumentalny, pol. „cisza” (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

podołałam życiowej próbie, dzięki której udowodniłabym, jak bardzo kocham i pragnę być kochana. A może tylko wystarczyło powiedzieć?

Spojrzeniem zetknęłam się z surowym wzrokiem blondynki, która w niedwuznacznej reakcji zacisnęła dłoń na ramieniu Samuela. Nie potrafiłam wyczuć, czy była kimś istotnym, lecz ciemne, nieżyczliwe oczy bez ogródek wyrażały skierowaną względem mnie niechęć. Być może kobieta o złocistych włosach potrafiła obdarzyć Samuela tym, czego ja nie mogłam mu ofiarować? Być może to ona, zgrabna blondynka, zasługiwała na jego miłość? Paskudna myśl tak niewygodnie nadwyręzała moją gotowość do rozstania... Pogodziłam się jednak, że to będzie jedyne rozsądne rozwiązanie. Dla nas obojga.

Pracownicy firmy pogrzebowej usypali już na grobie wieńczącą warstwę ziemi, a wzdłuż mogiły rozmieszczono kwieciste, wyrażające ostatnie pożegnanie wieńce, ja zaś obserwowałam, jak zgromadzeni ludzie rozchodzili się niespiesznie cmentarną alejką. Kiedy się zorientowałam, że zostałam całkowicie sama, osmielełam się podejść bliżej i złożyć na nagrobku starannie dobrane kwiaty. Konotację czystości i niewinności wyrażały białe kalie. Odzwierciedleniem dumy i wdzięczności były herbaciane róże. Natomiast różowe mieczyki symbolizowały delikatność i miłość, a poprzez swoją neutralną kolorystykę, stanowiły mieszanekę matczynych emocji.

Na usypaną ziemię, tuż za złożonymi kwiatami powędrowała jedna z dojmujących łez. Drugą, dyskretnie spływającą po policzku, otarłam ręcznie szydełkowaną chusteczką, którą nerwowo tłamsiłam w dłoni.

*– Los tak niespodziewanie zesał mi ciebie, by nagle odebrać, bez podsunęcia słowa wyjaśnienia, bez możliwości podziękowania za to, kim byłaś. Być może teraz spoglądasz z góry, a poznawszy całą prawdę, w sercu tłumisz gniew. Choć, czy zmarli mogą skrywać urazę?*

Nagły wzrost prędkości wiatru oprzytomnił mnie z głębokiego zamyślenia. Uniosłam podbródek, obejmując spojrzeniem zamglone niebo. Po chwili skórę na policzkach oblepiały płatki śniegu, które coraz intensywniej zaciąły z nawarstwionej chmury. Kiedy opuściłam głowę, a wzrok skierowałam na cmentarne wyjście, między dwoma wysokimi dębami mignął mi oparty o maskę subaru mężczyzna. Mimo że był oddalony o dobrych kilkadziesiąt metrów, musiałabym całkowicie oślepnąć albo zbaranieć, by nie dostrzec okazywanego względem mnie zniecierpliwienia. Spowodowany obawą dreszcz spłynął wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie tak dawno Aleksander postawił mi nie do końca zrozumiałe dla mnie ultimatum, lecz stało się pewne, że facet nie odpuści. Tamtego wieczoru naciskał, abym się wreszcie spotkała z Bossem – nikczemnikiem, który przez cztery lata wystawiał moje ciało na sprzedaż, parszywcem – człowiekiem, o którym myślałam, że poniósł śmierć...

Przełknęłam cichcem ślinę, a przymknąwszy powieki, ofiarowałam sobie krótką chwilę do namysłu. Zanim ponownie otworzyłam oczy, zastanowiłam się jeszcze dwa razy. Chociaż ryzyko było wysokie, pokręciłam głowę, sugerując tym gestem odmowę. Aleksander energicznie poruszył rękoma w taki sposób, abym pojęła, że prędzej czy później pożałuję wyboru, jakiego dokonałam. W drugiej kolejności agresywnie wskoczył do wozu i odjeżdżając z piskiem opon, zniknął za alejką drzew.



Kolebiąc się na ugiętych nogach, poderwałam podbródek.  
Wlepiłam tępy wzrok w zwisające nade mną szare chmury  
i upadłszy bezsilnie na kolana, zawołałam gorzkawo:

– Dlaczego?! Kurwa, dlaczego?! Czym zawiniłam w życiu?!



# ROZDZIAŁ 1

## Berenika

*Dwa tygodnie później*

Kiedy podeszłam do manekina przybranego w zakardową suknię, nad którą zaprzestałam pracować w dniu śmierci Stelli, bez namysłu chwyciłam za nożyczki krawieckie. Z rozmachem i bez jakiegokolwiek zastanowienia przeciągnęłam ostrzem wzdłuż rękawa. Rozcięty materiał rozszedł się na boki, a ja skupiona na niszczeniu swojego niedokończonego dzieła, zamasyście manewrowałam dłonią. Tłumiąc w sobie emocjonalną huśtawkę, targałam suknię na niewielkie strzępy. Rozrysowana na mej twarzy beznamiętna mina, stanowiła grę pozorów. Nie zamierzałam wszakże płakać, nie planowałam krzyczeć, a co gorsza nie było mi nawet do ironicznego śmiechu. Zupełna pustka i obojętność nawigowały moimi palcami

to w górę, to w dół, w efekcie czego poćwiartowane skrawki materiału lądowały na białej posadzce.

– Berenika! Co ty wyczyniasz, do cholery?! – zareagował nadpobudliwie Iwo, który nie wiedzieć kiedy, wpłynął do pracowni. – Dlaczego niszczysz tak unikatowy projekt?! – Usłyszałam wściekły ton, tym razem tuż za swoimi plecami.

Pochłonięta aktem dewastacji nie zareagowałam na krytykę mężczyzny. Iwo w odpowiedzi na okazywane zubożenie jedną ręką złapał mnie gorączkowo za nadgarstek, drugą wyrwał z dłoni nożyczki i rzucił je na podłogę.

– Natychmiast przestań! Co się z tobą dzieje, do licha?! – Posadził mnie gwałtownie na usytuowanym przy manekinie krześle. – Dlaczego nie możesz się pogodzić z odejściem Stelli?! Bezspornie, każdemu z nas brakuje jej towarzystwa, ale na litość boską... to nawet nie twoja rodzina! Zaczynj więc normalnie funkcjonować, bo cię nie poznaję! – Przykucnął naprzeciwko, a gdy wreszcie odsapnął, wpatrzył się w moją sfrustrowaną twarz.

– Nie jesteś w stanie zrozumieć czegokolwiek... – westchnąwszy całkiem spokojnie, usiłowałam wstać z krzesła.

– Jak najbardziej, zwłaszcza jeśli nie chcesz dać sobie pomóc. – Iwo po męsku przytrzymał mnie za ramiona, w efekcie czego oklapnęłam na siedzisko.

– Przypominam ci o regułach naszej znajomości... – syknęłam, wbijając w niego tym razem ostrzegawcze spojrzenie.

– Chrzańć wszelkie zasady, kobieto! Miarka się przebrała! – wybuchnął i poderwał się energicznie na równe nogi. Oho! Nigdy wcześniej nie widziałam Iwa tak zbulwersowanego. – Po dziurki w nosie mam już gadaniny o idiotycznych zwyczajach!

Rozwój agencji nagle przystopował i jeśli wreszcie nie doprowadzisz się do porządku, a my nie wystartujemy z podpisaniem odpowiednich kontraktów, staniemy się podrzędnym butikiem! – zazgrzytał zębami, a kiedy ponownie przykucnął, złapał mnie za kolana. – Potrzebujesz relaksu, kilku dni wytchnienia? Gadaj śmiało, wszystko ogarniemy. Ale do jasnej cholery, przez jedno wydarzenie nie rujnuj naszej wieloletniej pracy! – Wziął głęboki oddech, chcąc w ten sposób zapanować nad skumulowanymi emocjami. Machnął ręką i spojrzawszy w powieszony na drzwiach kalendarz, oznajmił: – W piątek przedstawię ci *new face*<sup>2</sup>. Byłoby miło, gdybyś z powrotem sprowadziła na ziemię swój zdrowy rozsądek.

– Nowy model? – burknęłam wyrwana z hipnozy. – Przeprowadziliście casting beze mnie?

– Ależ proszę cię, Bereniko... Żarty na bok. Wiedziałaś o organizacji castingu, bo przecież sama go zarządziłaś! Jednak nie dziwi mnie twoja reakcja, skoro od dwóch tygodni każesz sobie nie przeszkadzać, nie wystawisz zza ścian pracowni nawet czubka nosa, a wszelkie zlecenia realizuję sam. Wytłumacz więc, w jaki sposób zamierzałaś uczestniczyć w castingu? – Iwo wytrzeszczył oczy, a ja uciekłam spojrzeniem w bok.

Swoim osądem chciałam podkreślić, że zaniedbuję obowiązki, i słusznie. Jak wielka szkoda, że nie znał podłoża mojego zniechęcenia. Delikatnie skonsternowana nie odpowiedziałam współpracownikowi na jego dociekania.

– Kim jest *new face*? – Wstałam nagle z krzesła.

---

<sup>2</sup> *New face* (ang.) – model rozpoczynający pracę w modelingu.

– Dobrze, że zaczynasz wykazywać drobne zainteresowanie. – Poprawił kołnierz we wzorzystej koszuli. – To młody chłopak. Niedawno skończył osiemnaście lat.

– Co więc cię w nim urzekło? – Ciągnąc Iwa za język, przenikliwie zlustrowałam mężczyznę.

– Potrafi zachwycić... całkiem podobnie jak ty. – Przerwał myśl, a jego oczy błyszcząły.

– Czyżby nowy obiekt zamięłowania? – Przechyliłam głowę w kierunku ramienia i w zaciekawieniu uniosłam powieki.

– Nie bądź śmieszna! Trzydziestodwuletniemu facetowi nie wypada gustować w małolatach! – parsknął i nieco urażony odwrócił się w stronę okna. Umilkł, sprawiając wrażenie, jakby uciekł myślami w daleką przeszłość. Wzbudziło to moje zainteresowanie.

– Pamiętasz naszą rozmowę przed tragedią? – Przerwałam niezręczną ciszę, jaka na moment zapanowała w gabinecie. W międzyczasie się schyliłam i podniosłam z podłogi nożyczki.

– Porozmawiamy innym razem... – Uniesioną dłonią zasygnalizował, że to nieodpowiedni czas na poruszanie niedokończonego tematu. – A teraz podejdź do mnie prędko i zerknij przez tę zaśnieżoną szybę, kto parkuje właśnie pod agencją czerwonym pontikiem.

Amerykański klasyk stanowił niezaprzeczalną odpowiedź. Nie musiałam wcale podchodzić do okna, aby się przekonać, kto siedzi za kierownicą samochodu. Na samą myśl serce wyrывało mi się z klatki piersiowej, a nogi przy każdym stawianym kroku uginały się w kolanach. Z półprzymkniętymi powiekami zbliżyłam się do Iwa, a kiedy stanęłam przy oknie, nieśpiesznie rozwarłam oczy. Trwałam w bezruchu, wpatrując

się nieprzytomnie w wysiadającego z pontiaka wysokiego mężczyznę. Nagłe pojawienie się Samuela sprawiło, że wewnątrz mnie wybuchła tykająca bomba namiętności, a poczucie pragnienia i pokusy walczyły naprzemiennie ze zdrowym rozsądkiem. Od naszego rozstania zaciekle stawiałam opór przed ponownym wbiegnięciem w ramiona ukochanego, choć tak naprawdę życzyłam sobie takiego schronienia. W afekcie z mojej dłoni wyślizgnęły się nożyczki, a dźwięk uderzającego o posadzkę metalu zagłuszył ozywające w głowie wspomnienia.

– O matko! Iwo, powiedz, że mnie nie ma! Jestem zajęta... sama nie wiem! Błagam, zrób coś! Samuel nie może tutaj wejść! – Odchodząc panicznie od zmysłów, szarpnęłam mężczyznę za rękaw koszuli.

W obecnej sytuacji ubolewałam, że w agencji nie było Lilianny, która, doskonale znała oraz rozumiała moją przeszłość, i uchroniłaby mnie przed niechcianym spotkaniem.

– Jak to nie ma? Czyżby zaparkowany przed agencją lexus, doczekał się nowego właściciela? – Zamiast mi pomóc, stroił sobie drwiny, a ja poczułam wypieki na policzkach. – Berenika, przestań wreszcie uciekać i chować się przed miłością, bo czy tego chcesz, czy też nie, nadejdzie czas, gdy nie otrzymasz więcej szansy na naprawę konsekwencji głupich decyzji – wykrzesał z siebie bezdźwięcznie, po czym ruszył żwawo przez gabinet, a ja pozostałam sama na placu boju.

– Yhm... – jęknęłam tylko i nerwowo przygryzłam wargę.

Kiedy Iwo zostawił lekko uchylone drzwi, przez szparę dostrzegłam maszerującego w stronę pracowni Samuela. Naszła mnie ochota, aby zapaść się pod ziemię, lecz mężczyzna, którego wciąż kochałam, zdążył już przekroczyć drzwi gabinetu

i posiąć mnie pełnym tęsknoty spojrzeniem. Wszedł swobodnie, a ja, stawiając opór skrepowaniu, wpierym uciekłam wzrokiem na zniszczoną sukienkę, następnie szybko się odwróciłam w stronę okna. Nie mogłam pozwolić, żeby nasze spojrzenia się skrzyżowały, wiedziałam bowiem, że przepadnę totalnie w miłosnym uniesieniu.

– Cześć... – Spokojna barwa głosu łagodziła narastające we mnie napięcie.

– Cześć... Nowy zakup? – przemówiłam półszepetem, uprzedzając poruszenie trudnych tematów.

– Nie przyszedłem rozmawiać o samochodach – brzmiał całkiem stanowczo.

– Tak więc, co cię do mnie sprowadza? – Wpatrzona w okno, nie zamierzałam się odwracać. Moje oczy pełne łez były jawnym dowodem nagromadzonych uczuć.

– Chciałem zapytać, czy otworzyłaś kopertę, którą ci wręczyłem w szpitalu?

Zdziwiona jego pytaniem, obiegrałam niecierpliwym spojrzeniem ramę okna i po cichu przełknęłam ślinę, która uprzednio stanęła mi w gardle.

– Nie... – jęknęłam nieśmiało. – Nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment.

Nieoczekiwanie poczułam na ramieniu silny uścisk, spod którego rozplątywał się ten sam żar, jaki za każdym razem paraliżował przygaszone ciało. Struchlałam. Niewykłuczone, że moje usta potrafiły kłamać, gesty natomiast uzewnętrzniały tłumione uczucia. Cholera jasna! Nie mogłam dać się zdemaskować. Nie wtedy, gdy jak na szpilkach wyczekiwałam następstwa swojej odmowy.

– Samuel, nie rób tego... – prosiłam, czując przy uchu ciepły, kojący oddech. Ciarki otuliły moją skórę, a serce gwałtownie przyspieszyło. – Miałeś nie przychodzić. Proszę, nie utrudniaj...

Sprzeciw był daremny, mężczyzna zdołał już złapać mnie w talii i odwrócić tak, abym zatopiła się w jego ramionach. Nie czekając na opór, wilgotnymi wargami wessał się zuchwale w spragnione pieśczoł usta. Bezsilność krępowała mi ręce. Osamotnienie blokowało odpieranie namiętych pocałunków. Pocałunków, których jeszcze przed kilkoma miesiącami tak obsesjonalnie się obawiałam, a teraz oddałabym wszystko, aby z czystym sumieniem już na zawsze móc się w nich rozsmakowywać.

Samuel chłonał moje ciało pazernym dotykiem, jakby zamierzał się upewnić, że moje serce wciąż do niego należy.

– Bereniko, pozwól się kochać, pozwól sobie pomóc... – zamruczał, po tym, jak na moment oderwał ode mnie usta. Chęć pojednania wyczuwalna w jego głosie usypiała zdrowy rozsądek. – Bez ciebie wariuję... Tak bardzo mi brakuje twojej obecności! Tak mocno cię kocham! – wykrzykując niemalże, dyszał ciężko. – To wszystko, co się wydarzyło, zaczyna niweczyć ład, jaki po mozolnych zmaganiach zapanował w moim życiu. Proszę, daj nam szansę!

– Samuel, nie powinieneś tutaj przychodzić. Nic nie jest takie, jakim się wydaje... – Próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku, lecz tak naprawdę marzyłam, aby do końca istnienia tego świata pozostać w żelaznych objęciach ukochanego.

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? – Pełen żalu, nie dawał za wygraną. – Jeśli się tylko przede mną otworzysz, będę gotów budować wszystko od nowa.



– Ale ja nie jestem w stanie podolać żadnej budowie – łągałam, choć gdybym miała pod ręką szpadel, w okamgnieniu postawiłabym fundamenty niezniszczalnej miłości.

– Skoro tak, to dlaczego teraz, kiedy przed tobą stoję, dotykam rozplamione ciało i zlizuję słodycz z twych ust, sprawiam, że się wzdrygasz pełna sympatii? Dlaczego moje drobne pieścizoty wywołują dreszczyk na delikatnej skórze? – Otarłszy wilgotną od łez twarz, dopytywał uparcie, lecz ja pozorowałam brak zainteresowania jego cierpieniem.

*Pytasz dlaczego? Bo cię kocham. Kocham miłością, jaką ludzki umysł nie jest w stanie ogarnąć! I mimo że niczego nie rozumiesz, to pragnę ochronić cię przed skutkiem poznania prawdy, która gna za mną jak opętana! Zamierzam ocalić cię przed gehenną, jaką w naszym życiu mógłby rozpętać Aleksander!* – pomyślałam w duchu i potarłam opuszką palca dolną wargę. Smak, jaki pozostawił na moich ustach, odurzał specjałem, którego łąknełam w najdrobniejszych szczegółach.

– Bereniko, powiedz coś, do cholery! – Samuel, krępując dłońmi wątle ramiona, zatelepał moim ciałem, podczas gdy ja toczyłam walkę ze sprzecznymi przekonaniem.

– Naprawdę będzie łatwiej, jak już sobie pójdiesz. I nieważne, co się wydarzyło, zasługujesz po prostu na lepszą kobietę – improwizowałam, aby czym prędzej opuścił agencję i nie zaburzał więcej podjętych przeze mnie decyzji. Odwlekanie w czasie grało na moją niekorzyść.

– Lepszą kobietę?! Nie szukam lepszej kobiety. Pragnę Berenikę. Berenikę Rosochacką – podkreślił, a po spojrzeniu w dół, uniósł strapioną twarz i przesyłał mnie pełnym zawodu wzrokiem.

– W tym miejscu jej nie odnajdziesz. – Stawiałam opór, wiedząc doskonale, jak bardzo krzywdzę Samuela takim postępowaniem.

– Nie rozumiem zasad, jakimi się kierujesz. Nie potrafię pojąć, dokąd zmierza twoje serce. Upłynęło sporo czasu od naszego rozstania. Sądziłem naiwnie, że dojrzałaś wreszcie do zwalczania trudności. Wierzyłem, że śmierć Stelli ci udowodniła, że życie przemija zbyt szybko, aby nieustannie tkwić w jednym miejscu.

Impulsywnie zacisnął dłoń, a na jego szerokich ustach zarysowywała się melancholia. Kiedy poluzował zaciśniętą pięść, sięgnął do kieszeni długiego, kaszmirowego płaszcza. Po wyciągnięciu kluczyków od samochodu, na koniec prześwidrował mnie wzrokiem.

– To twoja niepodważalna decyzja? – zagadnął, jakby wierzył jeszcze, że tym razem usłyszy odmienną odpowiedź. W obliczu powrotu Aleksandra nie miałam innego wyjścia, musiałam przypieczętować rozstanie.

– Przepraszam cię, Samuel. Nie miej do mnie żalu... – westchnęłam cicho, a rozbite serce bębniło, bym czym prędzej zmieniła zdanie. Mimo tego nie zamierzałam niczego zmieniać.

Czekałam, aż ukochany wyjdzie i grzmotnie za sobą drzwiami. Ku mojemu zdziwieniu, Samuel zatrzymał się w progu i zerknął dyskretnie przez ramię.

– Sądzę, że jednak nadszedł odpowiedni czas, byś otworzyła wreszcie kopertę – oznajmił łamiącym się głosem, po czym zamykając łagodnie drzwi, opuścił pracownię.

W tej samej chwili doczłapałam do manekina i ze wzmożoną złością targałam pozostałości sukni. Rwałam materiał gołymi

palcami, a kiedy skończyłam, dotelepałam się do biurka. Wyciągnęłam z szuflady zaadresowaną moim imieniem, beżową kopertę. Usiadłam w fotelu i z zawahaniem odpieczętowałam starannie zaklejony dokument. Oparłszy podbródek o zaciśniętą dłoń, zaczęłam czytać wnikliwie.

### *Droga Bereniko!*

*Jeśli trzymasz w dłoniach tenże list, zapewne nie ma mnie już wśród żywych. Chciałabym jednak, byś zapamiętała, jak bardzo byłaś dla mnie ważna. Ostatnie miesiące mojego zbyt krótkiego życia przepętniały szczęście i satysfakcja. A to wszystko dzięki twojej pomocy w osiągnięciu sukcesów i realizacji marzeń. Byłaś moją podporą, wyznacznikiem celów, przyjaciółką i, śmiało mogę to przyznać, w jakiejś drobnej części „matką”.*

*Zapisuję te przemyślenia, ocierając z oczu sphywające łzy, bo nie dowierzam, jak zawile mogą być ludzkie losy, nie pojmuję, do czego doprowadza ujawnienie tajemnic.*

*Samuel, po kilku nocach spędzonych u ciebie, wrócił do swojego domu i nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie dzierżył w dłoni półlitrowej butelki whisky. Czy wiedziałaś, że mój brat nigdy się nie napił nawet kropli alkoholu? Dokładnie tak! Jego usta nie posmakowały żadnego trunku, bo żył w przekonaniu, że podczas upojenia coś ważnego przejdzie mu koło nosa. Dlatego, kiedy ujrzałam brata, jak siedzi na kanapie i w totalnej rozpacz napętnia szklanekę whisky, coś we mnie pękło. Zdałam sobie wówczas sprawę, jak wielowymiarowy musi być powód takiego zachowania.*

*Niepewnym krokiem, ze łzami w oczach podeszłam do brata i przysiadłam obok niego. Samuel milczał przez ponad dwie godziny, a ja trwałam z nim w tej ciszy. Czas niepewności dłużył się bezlitośnie, lecz czekałam cierpliwie, aż brat przełamie swoje troski i zacznie mówić.*

*Wyznał wszystko, wszystko, czego się dowiedział, co zrozumiał i co ciążyło mu na sercu. Nie umiał kłamać, lecz nie potrafił też spojrzeć mi w oczy. Odkrył tajemnicę pochodzenia mojego serca i tłumiąc w sobie lęki, nie wiedział, jak podejść do palącego tematu. Zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie z dnia na dzień niósł pogarszający się stan mojego zdrowia, dlatego postanowił być całkowicie szczery. Twierdził, że pomimo rozległego cierpienia, zastuguję na prawdę.*

*Niemniej musisz wiedzieć, że to nie poznanie rzeczywistości wstrząsnęło mną najbardziej. To myśl o cierpieniu, jakiego doświadczyłaś w przeszłości, przyprawiła mnie o zawrót głowy. Jestem zszokowana, że obcowałam z kobietą, w której niegdyś biło ofiarowane mi serce. To niewyobrażalne, że obie żyłyśmy w tej przytłaczającej niewiedzy, ale dziękuję Bogu, że zesłał mi takiego anioła, jakim jesteś Ty.*

*Przepraszam, że nie miałam odwagi wyznać ci prawdy, przepraszam, że tak skrupulatnie tuszowałam bliźnę nad pierśią. Chcę jednak, żebyś pamiętała i zawsze miała na względzie miniony czas. Nie pozwól zatem, aby uciekające godziny pozostały niewykorzystanymi i zmarnowanymi chwilami. Nie dopuść do odtrącenia miłości, którą tak łatwo jest stracić, lecz nie zawsze można ją odzyskać. Nie zgadzaj się na własne cierpienie spowodowane błędnymi wyborami. Pozwól się kochać i być kochaną. Naucz się wybaczać, a z codziennych*

*lekcji wyciągaj wielkie nauki. Nie zatrważaj serca życiowymi porażkami. Niech stanowią dla ciebie drogocenne wskazówki, wytyczające właściwą ścieżkę do realizacji pragnień. Nie bój się marzyć. A wreszcie, proszę z całego mojego/twojego serca, nie lekceważ Samuela. Tak jak kocha On, nie pokocha żaden inny mężczyzna!*

*Na zawsze kibicująca wzniosłej miłości, Stella*

Siedziałam bezradnie, jakby przytwierdzona do krzesła, doświadczając zaledwie, jak moje serce przeszywa nieludzki ból. Kłucie w żołądku świdrowało przez nadbrzusze, głowę natomiast dopadł natłok sprzecznych myśli. Na wilgotnej skroni zapulsowała żyła, powieki łagodnie drżały, a kąciki ust mimowolnie opadły.

Pomiędzy drżącymi palcami trzymałam list, który położył kres mojej wytrzymałości. Przekonałam się, jak beznadziejne bywa życie. Kiedy ja pragnęłam śmierci, inni potrafili zawalczyć o swoją przyszłość. Kiedy spanikowana uciekałam przed miłością, pozostali konsekwentnie podążali jej śladem. Gdy nie radziłam sobie z przeskoczeniem nad rzucanymi pod nogi kłodami i po pas brodziłam w uzależnieniu, reszta czerpała radość z ułamków kruchego życia. Bez zbędnego marudzenia, bez stawiania warunków, bez konieczności sięgania po używki, które tak złudnie przynosiły uczucie pocieszenia... wyłącznie na drobną chwilę.

Otarłszy policzki, włożyłam list do koperty i schowałam go z powrotem do szuflady. Odwróciłam głowę w stronę okna, gdzie za zaśnieżoną szybą rozpościerał się już gęsty

mrok. Wyczerpana wstałam z fotela, a gdy lekko zakręciło mi się w głowie, uznałam, że to skutek dzisiejszych emocji. Nie przywiązując do tego uwagi, włożyłam puchową kurtkę, wciągnęłam na nogi długie, skórzane muszkietierki na platformie i zabrałam z biurka swoje klamoty. Pospieszyłam do drzwi, lecz na moment musiałam zwolnić, by przetrząsnąć torebkę w poszukiwaniu kluczyków. Ściskając je w dłoni, drugą ręką przycisnęłam światło i zamknęłam gabinet. Czekałam na nastanie dnia, w którym ponownie obudzę się silna, umiejąca zawalczyć o swoje racje i prawa. Czy taka chwila miała jeszcze nadejść?